

Mitość ponad wszystkim

Gdy wreszcie odnalazł szczęście, okazało się,
że świat zrobi wszystko, by mu je odebrać...

ANGELIKA ŁABUDA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Redakcja: Anna Skóra

Korekta: Elżbieta Woźniak

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/mipows>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9847-4

Copyright © Angelika Łabuda 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1

Luca

Trzy miesiące wcześniej...

— Zrobię z tobą wszystko, na co będę miał ochotę, mała — warknąłem i zacisnąłem dłoń na talii młodej kobiety.

Chłopaki wiedzieli, jak mnie udobruchać, tylko że to nie działało... Kurwa! Oni serio myśleli, że jeśli oddadzą mi jedną ze swoich panienek na wyłączność, to okażą im łaskę?! Dobre sobie. Mogliby spierdolić nawet na koniec świata, kiedy będę ją posuwał, a ja i tak ich znajdę. Przede mną nikt się nie ukryje.

— Rób. Po to tu jestem — odpowiedziała i zsunęła z siebie czerwone koronkowe majtki.

Jej idealna, gładka cipka, krągłe cycki, długie czarne włosy... Wszystko to działało na mnie bardzo pobudzająco. Poczułem w spodniach drgnięcie. Mój kutas twardniał z każdą upływającą sekundą, a ja nie myślałem o niczym innym, tylko o tym, by w nią za chwilę wejść.

— Połóż się na łóżku — rozkazałem, wskazując ręką mebel pod ścianą. — Chcę cię widzieć — wyjaśniłem.

Dziewczyna odwróciła się na pięcie i posłusznie poszła rozłożyć się na ogromnym łóżku z czerwonym baldachimem. Klub naszego dawnego dostawcy kokainy wydawał się ekskluzywny. Pamiętałem czasy, kiedy praktycznie nic tutaj nie było. Kilka stolików, krzeseł, dwa pokoje dla VIP-ów z tradycyjnymi łóżkami i kocami. Jego sytuacja finansowa zmieniła się kilka lat temu, kiedy zaczął z nami współpracować. Powtarzałem mu i tłukłem do głowy, żeby uważał na to, co mówi i z kim się zadaje, jednak mnie zignorował. Wszedł w układy z konkurencyjnym gangiem,

który rzekomo obiecywał mu ochronę. Śmiechu warte były te dzieciaki biegające po Dublinie z kastetami, pałkami i marnymi pistolecikami.

Rozpiąłem guziki białej koszuli i rozsunąłem ją na boki. Poprawiłem włosy, upinając je ponownie w niski kok. Następnie przycisnąłem guzik na klamrze paska od spodni, aby go odblokować i wyciągnąć. Zsunąłem z siebie spodnie. Zostałem w samych bokserkach, pod którymi odznaczał się gotowy do działania, twardy jak skała kutas.

Dzisiaj cię przelecę, jutro zabiję tych gnoi, a za trzy dni irlandzka mafia w mojej własnej osobie wkroczy do Nowego Jorku.

Moje myśli krążyły wokół zemsty. Pragnąłem jej z całych sił, równie mocno jak tego, by znaleźć się za chwilę w ciasnej dziurce mojej dzisiejszej zabaweczki. Związki niespecjalnie mnie interesowały, chodziło wyłącznie o zaspokojenie męskich potrzeb, a jako doradca irlandzkiej mafii, zajmujący się sprzątaniami po niej bałaganu, mogłem sobie pozwolić na łączenie przyjemnego z pożytecznym.

— Czekam — powiedziała brunetka i podsunęła się ku górze, na białe poduszki.

— Dobrze — odparłem beznamiętnie.

Nieczierpliwa, pomyślałem.

Nie zwlekając, ruszyłem pewnym krokiem w kierunku kobiety. Usiadłem koło niej na łóżku i zacząłem muskać opuszkami palców jej jedwabście gładkie ciało. Dziewczyna wydała z siebie cichy jęk, kiedy wpiłem się ustami w jej szyję. Jej ręce szukały mojej bliskości, jednak nie chciałem na to pozwolić. Chwyciłem ją mocno za nadgarstki i szarpnąłem. Miałem inny pomysł.

— Możesz je ściągnąć — rzuciłem, wskazując wzrokiem na swoje bokserki. — W szufladzie są kondomy. Wyjmij jeden i załóż mi go.

Dziewczyna posłusznie wykonała moje polecenia. Najpierw ostrożnie zsunęła ze mnie bokserki, po czym wyjęła niewielką paczuszkę z prezerwatywami. Jej drżące ręce wskazywały na to, że się mnie boi, ale szczególnie mnie to interesowało. W końcu płacą jej za seks, nie za rozmowy lub czułości.

— Co teraz? — zapytała, gdy usiadła z powrotem na łóżku.

— Teraz? — zaśmiałem się pod nosem. — Teraz będę cię pieprzył.

Po intensywnym seksie z blondynką wyszedłem z lokalu tak szybko, jak to było tylko możliwe. Wiadomość, którą otrzymałem od skorumpowanego policjanta z Nowego Jorku, mocno mnie nakręciła. Byłem gotowy. Mogłem lecieć do tych pieprzonych Stanów, aby w końcu wyrównać rachunki z moją rodziną. Musiałem to zrobić. Chciałem w ten sposób pomścić matkę, a także uwolnić się raz na zawsze od Wilsonów.

To, co dla nich zaplanowałem, miało zniszczyć tę na pozór idealną rodzinę. Wsiadłem do zaparkowanego przed klubem czarnego mercedesa. Odblokowałem telefon i zadzwoniłem do Finna.

— Tak, szefie? — odebrał po pierwszym sygnale.

— Zbieraj chłopaków, lecimy do Nowego Jorku.

— Dzisiaj czy jutro? — dopytywał.

— Jutro z samego rana. Weźcie wszystko, co mamy w zanadru, a także ogarnijcie dodatkowy sprzęt na miejscu.

— Jasne, szefie.

— Jeszcze jedno, Finn. — Zerknąłem kątem oka na lokal. — Przyślij tu chłopaków i zróbcie porządek z Dylanem i jego towarem. Gościu już nie żyje, ale przydałoby się podziękować mu za piękny prezent, jaki mi zostawił.

— Szefie, ale to Dylan... — Finn, wyraźnie niezadowolony, jęknął przez telefon. Wiedziałem, że się przyjaźnili, ale Dylan nie wykonał naszego zadania tak, jak należało. Przez niego mieliśmy psy na karku, a to tylko komplikowało dalsze interesy.

— A czy ja cię, kurwa, pytałem o zdanie na ten temat? — warknąłem zirytowany. Zaciśnąłem mocniej palce na kierownicy. Przetarłem drugą dłonią twarz, pod palcami poczułem kilkudniowy zarost.

— Nie, szefie.

— To rób, kurwa, co mówię, bo szlag mnie jasny zaraz trafi.

Rozłączyłem się, nie czekając na odpowiedź. Dylan z ekipą spierdolili nasz idealny plan, który układałem wiele miesięcy. Porozumienie, które podpisałem z gangiem z Kuby, miało na celu wymianę naszej broni za ich towar. Jednak gdy tylko statki dopłynęły do naszych portów, na miejscu czekała dublińska policja z wydziałem antynarkotykowym. Gdy złapali kilku naszych chłopaków, a także tych od dostawcy, wiedziałem już, kto nas sprzedał. Dylan, który od jakiegoś czasu zachowywał się dziwnie i podejrzanie. Tylko jemu mogło zależeć na rozwaleniu grupy, bo chciał zainwestować we własną działalność. Wiedział, że gdy ja będę

sprawował władzę w Dublinie, on nic tutaj nie ugra. Chciał się mnie pozbyć, ale, jak widać, to mu się nie udało. Musiałem go ukarać, takie były zasady. Kiedy do nas wstępował, wiedział doskonale, z jakim ryzykiem to się wiąże.

Teraz jednak chciałem się skupić wyłącznie na Wilsonach. Mój plan był genialny. Prosty, a zarazem idealny. Musiałem go tylko wprowadzić w życie, by patrzeć, jak Liam Wilson i Wilson Law Group rozpadają się na moich oczach.

Rozdział 2

Liam

— Chwileczkę. To na pewno jakieś nieporozumienie — powiedziałem do funkcjonariusza, który założył na drobne nadgarstki Maribel srebrne kajdanki. — Jestem pewien, że moja asystentka...

— Była — przerwała Maribel. — Nie pracuję już dla pana Wilsona. — Jej głos drżał, a oczy wpatrzone były w jeden punkt. Widziałem w nich łzy. Boże, tak bardzo chciałbym ją przytulić, pocieszyć, ale nie wiedziałem jak.

— Spokojnie. Opowie pani wszystko na komisariacie, a teraz proszę pozwolić nam wykonywać nasze obowiązki.

Policjanci nie chcieli słuchać żadnych moich wyjaśnień. Zabrali Maribel w pośpiechu, a tuż za nimi ruszył Luca ze swoimi kolegami. W głowie miałem tysiące pytań, na żadne z nich nie znałem odpowiedzi. Tyle rzeczy się we mnie kotłowało, od ostatnich wypowiedzianych słów ojca po całe to przedstawienie, które rozegrało się paręnaście minut temu.

— Liam, powinniśmy jechać do domu. — Obok mnie pojawiła się Michelle, która, odkąd zaszła w ciążę, była jeszcze bardziej nieznośna niż wcześniej. Jej humorki doprowadzały mnie do szału, ale nie mogłem nic zrobić ani powiedzieć, dopóki nie udowodnię wszystkim, że to nie moje dziecko.

— Do domu? — Niemal parsknąłem śmiechem. — Ty wracasz do siebie, a ja jadę do Maribel. — Odwróciłem się na pięcie i skierowałem ku wyjściu z kościoła.

— Czy ona zawsze będzie ważniejsza ode mnie?! — Usłyszałem za plecami krzyk Michelle. — To ja jestem w ciąży! To twoje dziecko, więc powinieneś wziąć za nas odpowiedzialność!

Przystanąłem w miejscu i zacisnąłem dłonie w pięści. Nadal czułem piekący ból na knykciach od mocnego uderzenia w ścianę budynku. Ignorowałem jednak to nieprzyjemne odczucie, przygryzając dolną wargę. Miałem dość. Dość wszystkiego, co działo się wokół mnie. Chciałem jedynie spokojnego życia, w którym byłbym szczęśliwy u boku kogoś, kogo kocham, czyli Maribel. Dopiero gdy człowiek straci coś cennego, dostrzega, jaką to miało wartość, a dla mnie wyznacznikiem wszelkich wartości była Maribel, kobieta pełna dobroci, miłości, zrozumienia. Nikt prócz niej nie miałby w sobie tyle czułości i empatii, aby pomóc mi w tej chujowej sytuacji, w jakiej się znalazłem.

— Tak. Ona zawsze będzie ważniejsza od ciebie — odparłem, nawet nie odwróciwszy się w jej stronę.

Nie chciałem jej widzieć, nie chciałem jej słuchać. Michelle była toksyczna, ale musiałem przez to wszystko przejść, aby zrozumieć. Błędy, które popełniłem w przeszłości, niestety już zawsze będą się za mną ciągnęły, ale byłem gotów ponosić konsekwencje swoich czynów, pod warunkiem że Maribel będzie bezpieczna.

Ludzie zebrani w kościele zaczęli głośno dyskutować. Nikt nie skupiał się na pożegnaniu prezesa Wilsona, wszyscy byli zajęci wydarzeniami, które się tu rozegrały. Czułem, że będziemy numerem jeden we wszystkich brukowcach w Nowym Jorku, ale nie miało to już dla mnie większego znaczenia. Musiałem jechać na komisariat dowiedzieć się, jaka była sytuacja Maribel. To ona potrzebowała teraz mojej pomocy.

Kiedy wyszedłem z kościoła, kątem oka zauważyłem odjeżdżające czarne luksusowe samochody. Byłem pewien, że to Lucas odjeżdża po przedstawieniu, które sobie wcześniej zaplanował. Każdego mógł wkreślić w to, że jest biednym, porzuconym dzieckiem prezesa, jednak mnie nie oszuka tak łatwo. Dzięki Ethanowi wiedziałem o jego profesji, a na dodatek mogłem się domyślać, po co wrócił. Chodziło mu o zemstę na ojcu za to, co zrobił jej matce.

Przeszłość powracała, a ja musiałem zebrać siły na to, aby zmierzyć się z jej konsekwencjami.

Rozdział 3

Maribel

Opuściliśmy kościół tak szybko, że nie byłam w stanie logicznie przeanalizować tego, co się właśnie wydarzyło. Dopiero gdy wsiałam z funkcjonariuszami do samochodu, mogłam się zastanowić nad tym, co się stało i o co mnie oskarżono. Zabójstwo. Moja psychika zaczynała wariować, w głowie układałam tysiące różnych wersji zdarzeń, które mogłyby mnie spotkać. Co się ze mną stanie, jeśli uznają mnie za winną? Kto zaopiekuje się moim ojcem? Czy resztę życia spędzę w... więzieniu?

Całą drogę na komisariat milczałam. Bałam się cokolwiek powiedzieć, o nic nie zapytałam z obawy, że mogłabym tylko pogorszyć swoją sytuację. Kiedy auto po kilkunastu minutach jazdy gwałtownie zatrzymało się przed wielkim budynkiem z napisem „Police”, przełknęłam ślinę, a następnie podążyłam za policjantem, który kazał mi wyjść.

— Proszę wejść do środka i poczekać. — Siedzący koło mnie funkcjonariusz wskazał ręką na drzwi wejściowe, przy których stało dwóch uzbrojonych mężczyzn. — Obserwuję panią, dlatego proszę nie robić żadnych głupot.

Kiwnęłam głową na znak, że zrozumiałam. Nawet gdybym chciała stąd uciec, podejrzewałam, że nie miałabym dokąd. Niepewnie ruszyłam przed siebie i weszłam przez automatyczne drzwi do środka. Czułam, jak moje nadgarstki puchną od wrzynających się w nie kajdanek. Naprawdę mocno je zacisnęły, skoro z trudem ruszałam palcami. Skrzywiłam się z bólu. Nagle podszedł do mnie młody policjant.

— Pani Maribel Anderson? — Zerknął na mnie pytająco, a ja zeszytywniałam na jego widok.

— Mhm. — Kiwnęłam głową, zaraz jednak zmusiłam się do tego, aby udzielić mu pełnej odpowiedzi. — Tak, to ja.

— Oficer Michael Morgan już nas poinformował o pani sprawie. Proszę za mną, przejdziemy do biura w celu dopełnienia formalności.

Policjant przez chwilę bacznie mi się przyglądał. W jego spojrzeniu dostrzegłam zdziwienie. Zapewne nie co dzień przywożą tu młode kobiety oskarżone o zabójstwo. Szłam za nim niepewnie, obserwując komisarjat. W środku wydawał się dużo mniejszy niż na zewnątrz, ale może to tylko złudzenie optyczne, które wynikało z tego, że przestrzeń była poszatkowana licznymi ścianami rozdzielającymi małe boksy, ustawione jeden koło drugiego. W każdym z nich było jedno biurko, na nim komputer, obok wolno stojąca kserokopiarka. Dzięki przeszkleniom mogłam wszystko zobaczyć. Kiedy doszliśmy do końca korytarza, mężczyzna wskazał mi pokój po prawej stronie.

— Proszę tu usiąść i poczekać, za chwilę przyjdzie ktoś z obsługi i zdejmie pani odciski palców do kartoteki, a potem zaczniemy przesłuchanie.

— Dobrze — odparłam cicho.

Gdy zostałam sama w małym pokoiku, zrozumiałam, że nie mam nikogo, kogo mogłabym poprosić o pomoc. Liam... *Powinien się zająć Michelle*, pomyślałam. W końcu sam miał problemy związane z firmą i domniemanym ojcostwem, a na dodatek jeszcze myślał o mnie jak o zabójczyni swojego ojca. Jego na pewno nie poprosiłabym o pomoc, ponieważ nie wiedziałabym, co miałabym mu powiedzieć. Kolejny na mojej liście byłby Luca, a właściwie Lucas, oczywiście gdybym nadal miała go za swojego przyjaciela. Do tej pory nie mogłam pojąć, że mnie oszukał. Tak długo sprawiał dobre wrażenie, udawał oddanego przyjaciela, na którego pomoc mogłam liczyć, a tu proszę, okazało się, że jest przyrodnim bratem Liama. Dlaczego to właśnie ja musiałam się wpakować w największe bagno, i to wtedy, kiedy odeszłam z Wilson Law Group?

— Pani Anderson?

Na dźwięk otwieranych drzwi, skąd zaraz dobiegł do mnie piskliwy głos starszej kobiety, serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. Moje nerwy były na granicy wytrzymałości i dodatkowe bodźce tylko pogarszały ten stan.

Odwrociłam się gwałtownie na krześle i spojrzałam na policjantkę. Ubrana była w granatowy mundur, miała blond włosy spięte wysoko

w kucyk, w ręce trzymała białą teczkę, na której zauważyłam swoje dane osobowe.

— Tak, Maribel Anderson to ja. — Uśmiechnęłam się delikatnie do policjantki, która miała nadzwyczaj łagodne spojrzenie jak na stróża prawa.

— Dzień dobry. Nazywam się Samantha Gomez. — Kobieta się przedstawiła, a po chwili, zajmując miejsce po drugiej stronie biurka, dodała: — Zadam pani kilka pytań, później zdejmemy pani odciski palców.

Rozłożyła teczkę i spojrzała na pierwszy formularz. W lewej dłoni trzymała długopis, którym miała notować moje dane. Zaczęła od imienia i nazwiska, potem przeszła do rubryki z datą i miejscem urodzenia, następnie pytała o rodziców, a także o moje konflikty z prawem. Na pytania odpowiadałam szybko, więc sprawnie przeszliśmy do pobrania odcisków palców. Do tej pory nie miałam styczności z policją, nigdy nawet nie dostałam mandatu, dlatego wszystko, co się działo na komisariacie, było dla mnie czymś nowym. Ucieszyło mnie, że w końcu zdjęto mi kajdanki, które pozostawiły czerwone ślady na nadgarstkach. Kobieta wyjęła niewielkie pudełeczko z szafki, a następnie za pomocą kabla podpięła je do komputera.

— Proszę powoli położyć palec wskazujący na elektronicznym czytniku. Urządzenie automatycznie zeskanuje pani odcisk, po czym trafi on do naszej bazy danych. — Policjantka poinstruowała mnie, jak powinienam układać palce na czytniku, po czym podeszła do komputera i wystukała coś na klawiaturze. — Dobrze, a teraz następny palec, poproszę.

Nie odrywając wzroku od monitora komputera, kobieta nadal wykonywała swoją pracę. Zwracała się do mnie tylko wtedy, gdy musiałam zmienić palec. Po kilku minutach było po wszystkim. W głowie wciąż miałam mnóstwo pytań i zero odpowiedzi. Dlaczego tu byłam? Co właściwie wydarzyło się w kościele? Jak mogłam zostać oskarżona o morderstwo, skoro prezes Wilson zmarł na zawał serca, i to na oczach Liama? Nic nie miało tu sensu.

Z zamyślenia wyrwał mnie piskliwy głos policjantki.

— Najpierw zostanie pani przesłuchana. — Kobieta złączyła obie dłonie i położyła je na drewnianym blacie biurka. Powoli tłumaczyła mi moją obecną sytuację. — Oficer Morgan z Federalnego Biura Śledczego osobiście nadzoruje tę sprawę i to on będzie panią dalej informować o tym, co nastąpi. Jeśli mogę dać pani radę, to...

— Tak! — przerwałam jej, a w moim głosie było słychać nadzieję. Naprawdę wierzyłam, że coś można zrobić. Byłam niewinna, nic nie zrobiłam prezesowi. Nie utrzymywałam z nim nawet kontaktu poza pracą, nie mówiąc już o spotkaniach na osobności.

— Proszę skontaktować się z dobrym prawnikiem. Oficer Morgan jest bardzo zawzięty i skoro to on wziął pani sprawę, podejrzewam, że zrobił to nie bez powodu.

— Słucham? — Zamrugałam kilka razy, nie dowierzając własnym uszom.

— Powiem tak: jeśli chodzi o doprowadzanie spraw do końca, to pan Morgan ma ogromne doświadczenie i niemal stuprocentową skuteczność. To najlepszy funkcjonariusz w Nowym Jorku, który jeszcze nikomu nie popuścił, dlatego też naprawdę... — Zamilkła i wyciągnęła w moim kierunku rękę, po czym położyła swoją ciepłą dłoń na mojej. Przeszedł mnie nieprzyjemny dreszcz, aż cała zeszytniałam. — Naprawdę radzę pani zatrudnić bardzo dobrego prawnika, takiego, który nie przestraszy się oficera Morgana.

— Ale ja nie znam nikogo takiego... — odparłam ochryplym głosem.

— Przyniosę pani butelkę wody.

Gdy kobieta wyszła z pokoju, a ja zostałam sama, poczułam, jak szybko bije mi serce. Nie potrafiłam zebrać myśli, by zdecydować, do kogo powinnam zadzwonić. Jedyne, co przychodziło mi do głowy, to poprosić o pomoc kogoś z kancelarii Liama. Tylko jak by to wyglądało? Dziewczyna oskarżona o zabójstwo ojca prezesa Wilson Law Group zatrudnia jednego z jej prawników do swojej obrony?

— Przyniosłam pani wodę. — Do pokoju wróciła miła policjantka z butelką w ręku. Podała mi ją, a ja, ostrożnie odkręciwszy plastikową nakrętkę, wypilałam połowę zawartości na raz. — Zastanowiła się pani nad tym, co powiedziałam?

— Tak... — Kiwnęłam głową. — Ale niestety nie znam nikogo, kto mógłby mi pomóc. Jak pani wie, pracowałam wcześniej w Wilson Law Group, lecz w tej sytuacji nie chcę prosić nikogo stamtąd o pomoc.

— Rozumiem. — Kobieta posmutniała i spuściła wzrok. Wyglądała na zamyśloną. — Postaram się pani pomóc, ale niczego nie obiecuję. Zapytam kilku znajomych o dobrego adwokata i wrócę do pani, jeśli czegoś się dowiem.

— Naprawdę? — zapytałam z niedowierzaniem i nadzieją zarazem.

— Tak, tylko proszę mnie źle nie zrozumieć. Postaram się pomóc, ale to, na ile będę w stanie to zrobić, w dużej mierze zależy od moich kolegów.

— I tak jestem pani bardzo wdzięczna za chęć pomocy, to dużo dla mnie znaczy — powiedziałam z delikatnym uśmiechem na twarzy.

Naprawdę byłam jej wdzięczna. Właściwie mnie nie знаła, a mimo to zdecydowała się mi pomóc w znalezieniu dobrego adwokata. W tamtej chwili nie myślałam o kosztach, jakie musiałabym ponieść. Wiedziałam, ile kosztują takie usługi, lecz wtedy nie miało to dla mnie znaczenia. Najważniejsze było udowodnienie mojej niewinności. Byłam przecież niewinna. Chciałam, aby każdy o tym wiedział, a zwłaszcza Liam, który na pewno w tym momencie mnie nienawidził.

Rozdział 4

Liam

Trudno dziś znaleźć miłość, o którą warto walczyć, która pozwoliłaby dwojgu ludziom się realizować, spełniać marzenia. Jednak najważniejsze pytanie, na które szukałem odpowiedzi, brzmiało: co, jeśli znalazłem tę miłość? *Czy już ją straciłem? A może dopiero zaczynałem ją rozpoznawać?* Wszystko to, o czym marzyłem, powinienem realizować tu i teraz. W końcu nie wiem, ile przeznaczono dla mnie czasu na tym świecie. Do tej pory żyłem w przekonaniu, że mam czas na wszystko. Dopiero teraz zrozumiałem, że nie warto odkładać niczego na później, jeśli brakuje nam pewności, że będziemy mieć okazję do tego wrócić. Każdy wiek rządzi się swoimi prawami. Kiedyś myślałem, że mam wszystko, bo mi się to należało i świat mi to dał. Jednak byłem w błędzie, ponieważ świat, w którym żyję, daje mi jedynie szansę zrealizowania tego, kim chcę się stać i z kim chcę być. Nie chcę stracić możliwości bycia z Maribel, nie wybaczę sobie, jeśli stracę choć sekundę z przyszłości z kobietą, którą szczerze kocham.

Byłem pewien, że jest niewinna. Tak podpowiadało mi serce i z tym przekonaniem jechałem na posterunek policji, aby pomóc jej się uwolnić od niesłuszných oskarżeń. Maribel nie miała nic wspólnego z zabójstwem, ojciec zmarł na zawał serca, i to na moich oczach. To było nieporozumienie, które jak najszybciej musiałem wyjaśnić.

Po kilkunastu minutach byłem na miejscu, zostawiłem samochód na parkingu pod komisariatem i czym prędzej ruszyłem do budynku. Gdy tylko przekroczyłem próg, zatrzymał mnie wysoki, młody policjant, który niósł w ręce kilka teczek, zapewne z dokumentami z przesłuchań.

— W czym mogę pomóc? — zapytał i zmierzył mnie wzrokiem.

— Szukam młodej kobiety, która została tutaj przywieziona na przesłuchanie. Maribel Anderson.

— A kim pan jest dla zatrzymanej?

— Jestem jej adwokatem — odparłem stanowczo i wyciągnąłem z wewnętrznej kieszeni marynarki niewielką wizytówkę. — Liam Wilson, prezes Wilson Law Group. Nie wiem, czy pan o niej słyszał, ale to jedna z największych kancelarii prawniczych w Nowym Jorku. Dlatego też, z całym szacunkiem, proszę mnie zaprowadzić do panny Anderson, ponieważ znam jej prawa, a także swoje i wiem, że nie powinna sama uczestniczyć w przesłuchaniu. — Cholernie pewny siebie powiedziałem wszystko na jednym oddechu.

— Przepraszam, ale ja również wykonuję swoją pracę. Proszę iść prosto, skrócić w prawo i wzdłuż korytarza. — Policjant wskazywał mi drogę, bacznie obserwując mnie kątem oka. — Pokój przesłuchań jest na jego końcu, po prawej stronie.

— Dziękuję — odpowiedziałem i ruszyłem we wskazanym przez niego kierunku.

Droga do pokoju wydawała się nieźnośnie długa. Stawiałem kolejne kroki, ale odnosiłem wrażenie, że stoję w miejscu i się nie poruszam. Pierwszy raz w życiu czułem mętlik w głowie. Kobieta, którą kochałem nad życie, jest podejrzewana o zabójstwo mojego ojca. Zastanawiałem się, jak do tego doszło. Dlaczego Maribel została aresztowana? Dlaczego policja uznała, że ojciec został zamordowany?

Kiedy stanąłem przed właściwymi drzwiami, serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. Musiałem wziąć się w garść. Byłem tu dla niej, ale także w pewnym sensie dla siebie. Od tego, czego się dowiem, będzie zależało to, co wydarzy się później. Zapukałem raz i nie czekając na odpowiedź, chwyciłem za klamkę i mocno ją nacisnąłem. Wszedłem do środka, a tam ujrzałem ją. Była przerażona, zaskoczona, gdy mnie zobaczyła, ale na jej twarzy pojawił się delikatny uśmiech.

— Pan Liam Wilson, jak mniemam.

Gdy tylko oderwałem wzrok od Maribel, moje spojrzenie padło na siedzącego za biurkiem, naprzeciwko niej, funkcjonariusza, którego widziałem w kościele. To on aresztował Maribel.

— Kulturalny człowiek czeka, aż gospodarz zaprosi go do środka, ale najwidoczniej spędził pan za mało czasu z ojcem, aby nauczyć się takich

podstaw — skomentował moje wejście w stylu, do jakiego kompletnie nie byłem przyzwyczajony.

— Nie powinien pan zaczynać przesłuchania beze mnie — odparłem i zamknąłem za sobą drzwi. Obok nich stało krzesło, które sprawnym ruchem przysunąłem bliżej Maribel. Rozpiąłem środkowy guzik marynarki i usiadłem koło niej. Patrzyła na mnie z wielką nadzieją. Wiedziałem co nieco o Morganie, ale w głębi duszy miałem nadzieję, że to tylko plotki powtarzane w środowisku prawniczym. — Każdy obywatel w tym kraju ma prawo do adwokata, a pan raczył chyba tego prawa nie respektować, chociaż miałem nadzieję, że będzie inaczej. Wszak jest pan funkcjonariuszem z dużym doświadczeniem. — Założyłem nogę na nogę i zlustrowałem go wzrokiem.

— Skądże! — Morgan zaśmiał się, po chwili jednak na jego twarzy pojawił się grymas. — Nim zaszczycił nas pan swoją obecnością, rozmawiałem z panną Anderson na temat jej adwokata, którego nie było wśród nas.

— Myślę, że ten problem został już rozwiązany, i jeśli nie ma pan nic przeciwko, to chciałbym porozmawiać przez chwilę ze swoją klientką na osobności. — Wskazywałem ręką na Maribel, nadal utrzymując kontakt wzrokowy z Morganem.

Skorumpowany, cyniczny i bezwzględny Morgan. Takie krążyły o nim plotki w Nowym Jorku. Każdy znał jego przeszłość i nie miał wątpliwości co do jego teraźniejszości. Zajmował się najgorszymi sprawami, które większość funkcjonariuszy od razu odrzucała lub przekazywała dalej. Policjant, który za łapówki pomagał w zwalnieniach warunkowych albo potrafił spreparować dowody i dzięki układom z prokuraturą niejednego wsadził do więzienia. Powinienem uwierzyć Ethanowi, kiedy ten ostrzegał mnie przed Lucasem, i powinienem bardziej ufać ludziom, którzy ostrzegali mnie przed Morganem. Wtedy nie miało to dla mnie znaczenia. Wierzyłem, że ci ludzie nigdy nie pojawiają się na mojej drodze, a jednak byłem w błędzie.

— Oczywiście. Dam wam piętnaście minut, a potem zaczniemy. — Morgan bez zawahania wstał, zabrał ze sobą teczkę, na której widniało nazwisko „Anderson”, i wyszedł z pokoju.

Kiedy tylko zostaliśmy sami, natychmiast odwróciłem się w stronę Maribel. Chwyciłem jej drżącą rękę i mocno ją ścisnąłem.

— Dlaczego przyjechałeś? — zapytała, bacznie mnie obserwując. — Nie prosiłam cię o pomoc.

— I właśnie nie rozumiem, dlaczego tego nie zrobiłaś. Wiesz, że jesteś dla mnie najważniejsza, a i tak ode mnie uciekasz.

— Tym razem nie zrobiłam tego z własnej woli. Jak widzisz, nie jestem w najlepszym położeniu. — Wyrwała rękę z mojego uścisku i odgarnęła rozpuszczone włosy na plecy. — Tu chodzi o twojego ojca, nie możesz zostać moim adwokatem.

— Nie pozwolę, abyś odpowiadała za coś, czego nie zrobiłaś. Ojciec zmarł na zawał, to irracjonalne, że zabrano cię tutaj jako podejrzaną, skoro o żadnej zbrodni nie było mowy. — Chwyciłem podbródek Maribel i delikatnie obróciłem jej głowę w swoją stronę. — Musisz mi powiedzieć, co zaszło między tobą a moim bratem. Wiem, że to trudne, ale muszę wiedzieć, skąd się znacie i co was łączyło.

— Przyjaźń — odparła, patrząc mi prosto w oczy. Nie kłamała. — Poznałam Lucasa, a w zasadzie to przedstawił mi się jako Luca Hariss... — Gdy Maribel zaczęła opowiadać, puściłem jej podbródek, oparłem łokcie na kolanach i nachyliłem się, wsłuchany w jej historię — ...kiedy wyszłam przed biurowiec się przewietrzyć. Miałam drobny wypadek i Luca mi pomógł. Wtedy myślałam, że to tylko nieznajomy, ale potem niespodziewanie często na siebie wpadaliśmy. — Przerwała na chwilę, by wziąć głęboki oddech. — Śmialiśmy się, rozmawialiśmy, spędzaliśmy miło czas. Luca starał się mnie zrozumieć, a ja jego. W sumie, jak patrzę na to z perspektywy czasu, wydaje mi się, że czasami wiedział za dziwiająco dużo.

— Co masz na myśli? — Jej ostatnie słowa zwróciły moją uwagę i chciałem wiedzieć więcej. Szlag mnie jasny trafił, gdy tylko pomyślałem o swoim braciszku i Maribel, jednak nie byłem w stanie tego cofnąć. To, co się wydarzyło, pozostało przeszłością.

— Na przykład gdy pierwszy raz go spotkałam, pytał o ciebie. Zaslaniał się artykułami i newsami na twój temat, dlatego wtedy nie wydało mi się to podejrzanе — odparła ze smutkiem.

— Lucas... — wyszczałem przez zaciśnięte zęby. — Co za kawał sukinyń!

— Myślisz, że to przez niego tu jestem? — zapytała Maribel drżącym głosem, a z jej oczu spływały łzy.

Wściekły, wstałem gwałtownie z krzesła i pchnąłem je nogą tak mocno, że aż odbiło się od ściany. Byłem nabuzowany, miałem ochotę jechać prosto do niego i rozmówić się z nim w starym, dobrym stylu

Liam Wilsona, tyle że nie mogłem powrócić do tego, kim byłem przed Maribel. To dla niej się zmieniłem i odrzuciłem poglądy ojca. Dla niej chciałem być lepszym człowiekiem i na pewno dużo lepszym prezesem.

— Liam, uspokój się, proszę... — Maribel stanęła obok i objęła mnie mocno w pasie.

— Nie wiem, co zrobię, jeśli cię stracę. — Z czułością odwzajemniłem jej uścisk i powoli się uspokajałem. Jej bliskość sprawiała, że się zmieniałem.

— Ta sprawa z Michelle, wiesz...

— Wiem, że i przez to razem przejdziemy — przerwałem jej. — O tym też chciałem z tobą porozmawiać. Damy sobie i z tym radę. Nie wiem, czy ona naprawdę jest w ciąży, nie wiem, co zrobię, jeśli się okaże, że to moje dziecko, ale wiem jedno: nie chcę żyć bez ciebie. Mój świat nie istnieje bez Maribel Anderson. Jesteś już w niego zbyt mocno wpisana, abym tak łatwo z ciebie zrezygnował.

— A sprawa z twoim ojcem? Nie masz nawet cienia wątpliwości co do tego, że jestem niewinna? — zapytała i mocniej się we mnie wtuliła.

— Nie mam, ponieważ nie doszło do żadnego zabójstwa. Ojciec zmarł na zawał, byłem tam, widziałem to.

— Wieki nie uczestniczyłeś w przesłuchaniach, jesteś pewien, że poradzisz sobie w roli adwokata? — Maribel oderwała się ode mnie i z wymuszonym uśmiechem na twarzy spojrzała mi w twarz.

— Nie jestem aż tak stary, aby zapomnieć, jak to się robi. Przecież nazywam się Liam Wilson...

— Nie kończ, błagam. — Przerwała mi w pół zdania i parsknęła śmiechem. — Znam resztę na pamięć i nie chcę tego słuchać. Po tylu latach to naprawdę irytujące.

— Kiedyś bym cię zwolnił za takie słowa.

— Mam szczęście, że już dla ciebie nie pracuję.

— Może jednak przemyślisz to raz jeszcze. Wiesz, że nie wyobrażam sobie Wilson Law Group bez ciebie?

Błysk, który pojawił się w jej oczach na dźwięk wypowiedzianych przeze mnie słów, sprawił, że moje serce zabiło szybciej. Pragnąłem jej w każdej sekundzie swojego istnienia. Chciałem ponownie poczuć smak jej ust, chciałem, aby jej dłonie przyjemnie czochrały mnie po włosach, pragnąłem znów poczuć te przyjemne dreszcze. Nie mogłem się powstrzymać, aby tego nie zrobić. Pewnym ruchem chwyciłem ją za kark

i przyciągnąłem do siebie, tak że nasze usta dzieliły milimetry. Rosnące między nami napięcie było tak gęste, że każdy, kto by wszedł w tej chwili do pokoju, natychmiast by je wyczuł.

— Liam... — szepnęła mi Maribel w usta. — Co robisz?

— Coś, co powinienem był zrobić, gdy tylko tu wszedłem.

— Morgan może tu wejść w każdej chwili. — Maribel próbowała mi przypomnieć, gdzie jesteśmy, ale nie miało to dla mnie większego znaczenia.

Nie zwlekając, przywarłem gwałtownie do jej warg. Całowałem ją namiętnie. Chłonałem każdy pocałunek tak, jakby miał być ostatni. Maribel się nie opierała, przeciwnie — odwzajemniła pocałunek, rozchyliwszy wargi. Nasze języki połączyły się w równym tańcu. Byliśmy idealnie dopasowani, a każda część mnie prosiła o więcej. Musiałem jednak przestać, siedzieliśmy nadal w komisariacie. Kiedy tylko odsunąłem się od Maribel, na jej twarzy dostrzegłem rumieńce. Wyglądała naprawdę uroczo z lekko rozczochranymi włosami, spierzchniętymi ustami i tym zawstydzonym spojrzeniem.

Kątem oka zerknąłem na zegarek, zostało nam pięć minut.

— Zaraz pojawi się tu Morgan. Pamiętaj, proszę, że nie musisz odpowiadać na wszystkie pytania, zwłaszcza na takie, które sugerowałyby twoją winę — mówiłem do Maribel poważnym tonem, trzymając ją za oba przedramiona. — Wszystko możesz ze mną konsultować, a także zwrócić się do mnie o pomoc. Jestem tutaj i nie zostawię cię samej.

— Jest coś, co musisz mi obiecać, Liam. Nie mam nikogo, kogo mogłabym o to poprosić. — Maribel ponownie posmutniała, a w jej oczach pojawiły się łzy. Kiwnąłem głową, by mówiła dalej. — Chodzi o moją tatę. Jeśli tu zostanę, musisz się nim zająć albo w moim imieniu poprosić o pomoc panią Dorothy. Ojciec jest trudny i może nie chce twojej pomocy, dlatego może lepiej, żebyś najpierw porozmawiał z jego sąsiadką.

— Mam mu powiedzieć, co się stało? — zapytałem, bo nie chciałem robić niczego wbrew Maribel.

— Nie! — pisnęła. — Nie możesz mu powiedzieć, że jestem oskarżona...

— Na razie podejrzana... — wtrąciłem.

— Liam! Skup się, nie możesz mu powiedzieć, że tutaj jestem! — Maribel się zdenerwowała. — Jeśli zajdzie taka potrzeba, musisz go okłamać, choć wiem, że on się domysli, że coś się dzieje, dlatego najpierw skontaktuj się z panią Dorothy. Jej możesz powiedzieć, co się stało.

— Nie powie mu?

— Jeśli ją do tego przekonasz, to nie.

— Spróbuję, ale mam nadzieję, że dzisiaj stąd wyjdziemy. — Uśmiechnąłem się delikatnie, by tym drobnym gestem dodać jej otuchy. — Razem — podkreśliłem.

Zanim Maribel zdążyła mi odpowiedzieć, do pokoju wszedł Morgan.

— Wasz czas minął — oznajmił i zerknął na przewrócone krzesło. — Na Boga! Moglibyście nie demolować mi biura! — warknął ostrzegawczo. — Panie Wilson, panno Anderson, zajmijcie swoje miejsca i zabierajmy się do pracy, bo nie mam dla was całego dnia.

— Przepraszamy, my tylko...

— Proszę wrócić na swoje miejsce, panno Anderson. — Morgan wskazał jej krzesło, a Maribel posłusznie je zajęła. Powstrzymałem się przed skomentowaniem tego, że przerwał jej w połowie zdania.

Chwyciłem oparcie drugiego krzesła i pewnym ruchem postawiłem je obok Maribel. Usiadłem i uważnie wsłuchiwałem się w zadawane przez oficera pytania.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Liam Wilsona i Maribel Anderson, znanych z powieści **Miłość ponad prawem**, spotykamy ponownie w momencie, kiedy sprawy między nimi mocno się komplikują. Młody prawnik co prawda wreszcie się upewnił, co czuje do swojej byłej asystentki, jednak to nie jest dobry czas na miłość. W sytuacji, w której się znaleźli, Liam musi myśleć po pierwsze o tym, jak wypłacić ich oboje z tarapatów. Pannie Anderson bowiem grozi więzienie, a on dodatkowo ma na głowie firmę i domniemane ojcostwo dziecka innej kobiety. Maribel czuje, że została sama z zarzutem o popełnienie zbrodni i nikt, absolutnie nikt jej nie pomoże. Na pewno nie spodziewa się w roli wybawcy zobaczyć syna zamordowanego prezesa Wilson Law Group.

Tymczasem w drzwiach aresztu, w którym jest przetrzymywana, staje nie kto inny, jak sam Liam Wilson.

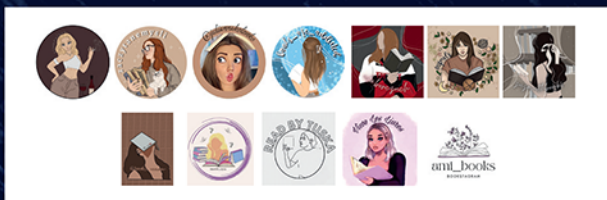
Czy Maribel zdoła udowodnić mu swoją niewinność?

**I czy miłość okaże się silniejsza od zła,
które się przeciw niej sprzysięgło?**

Uwaga!

**Tej powieści nie można odłożyć na półkę
przed zakończeniem lektury!**

PATRONI MEDIALNI:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-9847-4



9 788328 398474

cena: 44,90 zł